

Rewolucja, przestępczość i grzech w świecie katolickim¹

Erik von Kuehnelt-Leddin

¹ Tekst przetłumaczony na podstawie: E. von Kuehnelt-Leddin, *Revolution, Crime, and Sin in the Catholic World*, "Modern Age" Spring 1958, 176-181.

Odwieczny i niegasnący problem przestępczości oraz mafii wciąż zajmuje włoską prasę. Strzały oddane w kierunku samochodu wysokiego urzędnika oraz debata nad wielką pielgrzymką Madonny di Polsi w Kalabрії ponownie skupiły powszechną uwagę wokół tego tematu. Rząd chciał zakazać pielgrzymki, ponieważ stanowiła ona doskonałą sposobność dla członków mafii, żeby spotkać się z lokalnym światem przestępczym. Jednakże obawa przed powszechnym buntem skłoniła w końcu rząd do wycofania zakazu i pielgrzymka się odbyła.

Prasa w północnych Włoszech traktuje taki stan rzeczy jako narodową hańbę, lecz mieszkańcy południa wzruszają ramionami i cierpliwie płacą mafii oraz innym przestępcom za „ochronę”. Nie wierzą, że Marzano, czołowy pogromca przestępców we Włoszech, będzie w stanie zmienić warunki na południu. Z kolei północ jest przekonana, że rozwój gospodarczy dokona tego, z czym nie będzie w stanie sobie poradzić Marzano.

Korzenie problemu tkwią daleko poza zasięgiem zarówno jednego, jak i drugiego, a mianowicie głęboko w teologii. Kraj pełen tajnych organizacji, zubożniały na przestępczość, pozbawiony szacunku dla państwa i kultury obywatelskiej, nieszczególnie zainteresowany technologią lub wyższym standardem ekonomicznym, w którym panuje indywidualistyczne i próżniacze podejście do życia, powszechnie uznawany jest za zacofany i tym samym zły. Społeczeństwa takiej, powiedzmy, Norwegii, Anglii czy Stanów Zjednoczonych będą, na tej samej zasadzie, oceniane jako postępowe, a zatem dobre. Choć taka terminologia rozpowszechniona jest w świecie Zachodu, to nie ma ona oczywiście zupełnie charakteru naukowego. Nic nie wskazuje na to, że mieszkańcy Palermo, Syrakuz czy Reggio di Calabria wiodą mniej pełne czy mniej

szczęśliwe życie, niż ci z Aberdeen, Kopenhagi czy Kalamazoo. Łatwo też wyobrazić sobie, że turysta z Kalamazoo będzie z przyjemnością wspominał pobyt w Palermo.

Znajdziemy się na znacznie bezpieczniejszym gruncie, jeśli zamienimy terminy „zacofany” i „postępowy” na „archaiczny” (dawny) i „nowoczesny”, zmieniając w ten sposób nomenklaturę w pewnym sensie moralistyczną na chronologiczną. Mimo rewolucyjnego usposobienia katolików i konserwatywnego (lecz ewolucyjnego) charakteru świata protestanckiego i postprotestanckiego, mentalność i poglądy w Kalabrii uległy mniejszym zmianom niż np. w Danii, przynajmniej w ostatnich trzech lub czterech stuleciach. Współczesny Jutlandczyk ma kaprysy i upodobania, pojęcia honoru, szczęścia, wstydu, piękna czy radości zupełnie inne, niż jego odlegli przodkowie, podczas gdy mieszkańiec Kalabrii wykazuje pod tym względem znacznie większe podobieństwo do swych protoplastów. Nie ma też wątpliwości, że w 1450 r. różnice między szlachcicem z Aarhus a szlachcicem kalabryjskim były znacznie mniejsze, niż te, które dzielą ich dzisiejszych potomków, chociaż wtedy na wyprawę z Aarhus do Reggio trzeba było przeznaczyć kilka tygodni, podczas gdy dziś podróż samolotem zajmie jedynie kilka godzin. Faktem pozostaje jednak, że w większości kwestii dzisiejszy mafioso z Reggio i sklepikarz z Aarhus nie będą w stanie się porozumieć. Pięćset lat temu wspólna wiara łączyła oba miasta. Życie w Danii było w nie mniejszym stopniu burzliwe niż w Kalabrii. Barwne idee średniowiecza były wspólne całemu Zachodowi: pobożność, brutalność, nienawiść, namiętność, miłość, rabunek, zazdrość, czarna magia i świętość, przybierająca często efektowne formy, poruszały ten „prymitywny” świat.

Zadajemy więc sobie pytanie: dlaczego Duńczycy i Kalabryjczycy żyli w „jednym świecie” pięćset lat temu, a dziś są tak odmienni? Z pewnością dlatego, że Kalabryjczycy zmienili się tylko nieznacznie. Kto więc jest człowiekiem „nowoczesnym” i skąd pochodzi? Czemu z Niemców „są tak dobrzy obywatele”, podczas gdy włoscy emigranci z południa tak często angażują się w działalność „społeczną”? Nawet jeśli ktoś nie lubi uogólnień — trudno z góry odrzucić niektóre przekonania podzielane przez Europejczyków z Północy i Amerykanów, np. to, że im

dalej na południe Starego Świata, tym mniej ludzie są punktualni, odpowiedzialni, skłonni do współpracy, pracowici, czyści, wydajni, uczciwi i prawdomówni. Co gorsza, statystyki wskazują, że przestępstwa i zbrodnie znacznie częściej występują na Południu (i Wschodzie) niż na Północy (i Zachodzie), co stanowi zjawisko widoczne nawet na granicach niektórych państw, takich jak Niemcy i Holandia.

Skąd bierze się ta zastanawiająca różnica między Północą i Południem? Kwestie rasowe, klimatyczne i etniczne z pewnością tłumaczą ją w pewnym stopniu, jednak znacznie istotniejszy od nich jest czynnik religijny, ponieważ jedynie religia może wytłumaczyć człowiekowi wszystkie „dlaczego”, „skąd” i „dokąd” ludzkiej egzystencji. W Europie granice wyznaniowe rzadko pokrywają się z politycznymi czy etnicznymi. Istnieją regiony, gdzie katolicycy Germanowie żyją po sąsiedzku z kalwińskimi społecznościami romańskimi, dostarczając lekcji pogładowej na temat różnic między psychologią religijną i narodową, jasno wskazując, które cechy są pochodzenia „rasowego”, a które wynikają z określonego wyznania. Oprócz tego istnieją struktury etniczne posiadające wspólną tożsamość narodową, ale podzielone według przynależności religijnej, co skutkuje różnicami poglądów, kultur i wzorów zachowań w ramach jednej społeczności.

Inteligentny czytelnik zorientuje się, że Północ i Południe, używane przez nas, by uprościć linię dyskusji, nie powinny być rozumiane w sensie ściśle geograficznym. Terminy takie mogą odnosić się np. do rzeczywistego podziału na Wschód i Zachód, jak w przypadku Anglików i Irlandczyków, lub mogą być odwrócone, jeśli wziąć pod uwagę choćby Nadreńczyków i Szwajcarów. Kluczem wyjaśniającym tę sytuację, jak już wspomnieliśmy, jest religia. Świat protestancki oparty jest o dyscyplinę, ciężką pracę, kooperację, prawo i porządek. Jest nowoczesny *par excellence*, burżuazyjny, odpowiedzialny, wspólnotowy, pragmatyczny i ewolucyjny, w przeciwieństwie do świata katolickiego, który jest rewolucyjny, personalistyczny, pełen pozorów, wierzący w wartości absolutne i rządzony silnymi więzami uczuć osobistych. Oznacza to, że „modernizacja” jakiegokolwiek kraju, katolickiego, prawosławnego czy pogańskiego, zakłada przyjęcie przezeń protestanckich czy też postprotestanckich wzorców

zachowań. Siedemnastowieczna Hiszpania wykazywała największą tolerancję wobec każdego rodzaju przestępstw, podczas gdy Wielka Brytania przewidywała śmierć przez powieszenie za przywłaszczenie sobie dóbr wartych więcej niż czterdzieści szylingów i utrzymała to prawo aż do drugiej ćwierci XIX w. W latach dwudziestych XIX w. całe prowincje Hiszpanii zbuntowały się, gdy bezsilną już inkwizycję zastąpiono siłami policyjnymi. Lud sięgał po broń, wołając: „Viva la Inquisición! Muera la policia!” („Niech żyje inkwizycja! Śmierć policji!”). Inkwizycja zajmowała się bowiem jedynie odstępstwami doktrynalnymi od wiary, policja zaś ucieleśniała zagrożenie „prawem i porządkiem” – widmo Scotland Yardu.

Wiele już napisano o „człowieku protestanckim” i „człowieku katolickim”, wydaje mi się jednak, i dotyczy to również moich pism, że pomija się inny ważny, nawet jeśli stanowiący pewną syntezę, typ: „ateistyczno-agnostyczny”. Jego negatywne wyznanie wiary, które rozpowszechniło się na całym Zachodzie, mogło łatwiej wejść w organiczną symbiozę z „Północą”, gdzie łatwiej mogło ułożyć się z „liberalnym” protestantyzmem, niż na „Południu”. Ważnym, choć często niedostrzeganym, argumentem jest fakt, że sprzeczność między światem katolickim a protestanckim, która była widoczna już w ciągu pierwszego półtora wieku po Reformacji, stała się jeszcze wyraźniejsza wraz z liberalizacją protestantyzmu i wynikającym z niej rozpowszechnieniem się deizmu, panteizmu i agnostycyzmu. Do końca XVII w. świat protestancki pozostawał rewolucyjny, ponieważ wyznawał i wychwalał wartości absolutne równie gorąco jak Kościół katolicki. Twierdzenie, że Luter czy Kalwin bronili prawa do „prywatnej interpretacji” *Biblii*, jest bajką, w którą wierzą zarówno protestanci, jak i katolicy. Dopiero po 1700 r. protestantyzm zaczyna się stopniowo sekularyzować i, straciwszy swój ferwor religijny pod wpływem relatywizmu, zatracą również swego rewolucyjnego ducha, przybierając charakter ewolucyjny. Jerzy Waszyngton nie przewodził rewolucji jak Oliver Cromwell czy Maksymilian de Robespierre. W świetle powyższych faktów należy rozumieć także, że szczególny rozwój narodów protestanckich przypadł dopiero na czas po dokonaniu się ich religijnej emancypacji, po tym gdy opadł reformacyjny entuzjizm i wypaliła się protestancka ortodoksja.

Sto lat po klęsce Armady Hiszpania wciąż była wielką potęgą. Jeszcze w końcu XVIII w. Karol III zdecydował się wesprzeć Ludwika XVI w jego programie „Pomoc dla Ameryki”. Upadek Hiszpanii jest tragedią dopiero dziewiętnastowieczną. Rewolucja przemysłowa zaistniała nie tylko dzięki myśli kalwinistycznej, ale przede wszystkim dzięki materializmowi, który towarzyszy każdemu świadomemu wycofywaniu się ze świata nadprzyrodzonego. Protestantcki duch współpracy i dyscypliny służył jedynie jako podstawa dla osiągnięcia poprawy materialnej. „Postęp” w postaci dobrobytu, dłuższego życia, uwolnienia od cierpienia, zapewnienia bezpieczeństwa i wygody mógł zostać osiągnięty jedynie przez ciężką pracę, dobrą organizację, zapobiegliwość i umiarkowanie. Nie trzeba jednak przypominać, że „postęp” (w tym także bomba wodorowa) nie zawsze oznacza szczęśliwszą ludzkość. Rozrywka to nie radość i szwedzcy nauczyciele WF-u czy nowojorscy menedżerowie z przedmieść i podmiejskich osiedli niekoniecznie wyglądają na szczęśliwszych niż kalabryjscy bandyci.

Podczas gdy narody katolickie (i niektóre „zapóźnione” narody protestanckie) pozostały „zacofane”, to wciąż prowadzą barwniejsze życie w świecie pełnym piękna, dzikości i „prymitywności” z nielicznymi neurotykami i wieloma przestępcami. Ale nawet gdyby Sycylijczycy byli równie zamożni jak Duńczycy, należy wątpić, czy sycylijscy turyści płynęliby do Danii szerokim strumieniem. Szlak wydeptany w Europie przez amerykańskich turystów prowadzi niemal wyłącznie w stronę regionów katolickich.

Wyższy wskaźnik przestępczości w świecie katolickim (i prawosławnym) jest bolesnym tematem dla wszystkich, którzy są nie chrześcijanami-katolikami, ale jedynie „katolicystami”, tj. stronnikami Kościoła cierpiącymi na kompleks niższości. Statystyki „moralne”, przynajmniej, powinny być odczytywane w kontekście społecznym. W krajach, w których katolicy posiadają niższy standard życia niż niekatolicy, należy uwzględnić czynnik pokusy. Trzeba jednak w związku z tym pamiętać, że praktyka prawna na kontynencie uznaje prawo do naruszenia cudzej własności w przypadku szczególnej potrzeby. W 1946 r., opierając się na nauczaniu św. Tomasza z Akwinu, kardynał Frings z Kolo-

nii zalecił wiernym przywłaszczanie sobie opału, gdziekolwiek go znajdą. (Stąd wzięto się żartobliwe określenie *Kohlen fringsen* – „fringsowanie” na kradzież węgla). Dla nas prawo pozytywne (*ius gentium*) jest wiążące tylko w sposób względny i nie jest w żaden sposób przypadkiem, że pozytywizm prawniczy wyrósł jednocześnie z pojawieniem się tyranii totalitarnej. Adam-człowiek poprzedza Lewiatana-państwo, jak i Behemota-społeczeństwo. Ubóstwienie państwa jest wyraźnie anglo-pruskim (hobbesowsko-heglowskim) wysiłkiem w celu ożywienia pogańskich koncepcji ze starożytności. Na zasadzie przeciwieństwa można przypuszczać że w świecie protestanckim, katolicy nie są „idealnymi obywatelami”. Zatem jeśli ślepe posłuszeństwo, podporządkowanie, stosowanie się do rozkazów i bojaźliwy szacunek do prawa pisanego są tu miernikami, wówczas to przypuszczenie jest uzasadnione, ponieważ katolik odwołuje się do *rozumu* i podlega przede wszystkim własnemu *sumieniu*. (Francuski czasownik *raisonner* oznacza nie tylko rozumowanie, ale też przeciwstawianie się przy użyciu inteligentnych argumentów)². Dla Olivera Wendella Holmesa Jr., państwo i społeczeństwo stanowiły rzeczywistości przymusowe. Dla nas nimi nie są.

Niedawno odbyła się ciekawa debata między wydawcami „The Commonweal” i diecezjalnym tygodnikiem z St. Louis na temat katolika jako obywatela. Prawdą jest, że nasza teologia może dostarczać ważnych uzasadnień dla bycia dobrym obywatelem, podczas gdy podobnie przekonujące argumenty nie zostaną przyjęte przez agnostyka. Dla niego jednakże państwo stanowi najwyższą instancję. Robi na nim wrażenie fakt (dyskusyjny), że „przestępstwo nie popłaca” i poza państwem nie widzi innego namacalnego autorytetu. Dla nas woła Boża i sumienie stoją na pierwszym miejscu. Stąd także biorą się chwalebne przykłady katolickiego oporu wobec tyranii. W walce z tyranami, od Charlotte Corday do Stauffenberga, zawsze byliśmy pierwsi.

Musimy zatem przyznać, że spojrzenie na mapę przestępczości w Europie stawia katolicyzm w nie najlepszym świetle. Prawdą jest jednak, że pewne protestanckie regiony w północno-wschodniej Europie nie prezentują się lepiej i że bogobojna luterkańska Finlandia wygląda zdecydowanie niekorzystnie w porównaniu z postępową Szwecją. Nawet jeśli „katolicysta” weźmie pod

² Czasownik francuski w drugim znaczeniu dość dobrze odpowiada polskiemu, nieco już archaicznemu, „rezonować”, będącemu zresztą bezpośrednim zapożyczeniem z języka francuskiego [przyp. tłum.].

uwagę wszystkie inne aspekty socjologiczne, jak również fakt, że nadwyżka populacji z regionów katolickich o wysokim przyroście naturalnym przenosi się do krajów protestanckich, zasila-
jąc tam niższe warstwy społeczne, nie zmniejszy to jego irytacji
wyższym wskaźnikiem przestępczości, który niweczy podejmowa-
wane przezeń większe i mniejsze wysiłki, by jego religia mogła
rywalizować ze środowiskami protestanckimi czy zsekularyzowa-
nymi, na ich wasnych warunkach. Warto pamiętać anegdotę
o Irlandczyku, który drażniony przez swojego angielskiego kolegę
wypominaniem faktu, że trzy czwarte Żandarmerii Królewskiej
musi stacjonować w Irlandii, tak zaś niewiele w przestrzegającej
prawa Anglii, odpowiedział: „Oczywiście. Owcom nie zakłada
się kagańca”.

Drzewo, bez wątpienia, powinno się oceniać po owocach.
Byłoby jednak wielkim błędem wykorzystywanie danych sądo-
wych jako wskaźników w kwestiach ducha. Nie ma powodu
sądzić, że więcej potępionych dusz zamieszkuje więzienia niż
apartamentowce z ograniczonym dostępem, czy eleganckie kurorty
wakacyjne. Grzesznik i przestępca to nie zawsze te same osoby.
Idealne wizerunki człowieka z perspektywy religii (święty), spo-
łeczeństwa (bohater) i państwa (dobry obywatel) w żaden sposób
się nie pokrywają. Wyjątkiem mogą być najwyżej czasy wielkiej
żarliwości religijnej, kiedy wiara „zabarwia” również bohatera
i obywatela. Nie tylko w Związku Radzieckim, ale nawet w Sta-
nach Zjednoczonych czy Szwajcarii mogą sobie wyobrazić świę-
tego ciąganego przed sądy..

Prawo wszędzie w świecie chroni jedynie określony materialny
porządek zewnętrzny, nic więcej. Ukarze surowo człowieka, który
w niekontrolowanym szale zabił innego (dla Boga, być może,
będzie to jedynie grzech lekki, skoro nie był czynem zaplano-
wanym), ale pozostanie doskonale neutralne wobec „dobrego
obywatela”, który latami hoduje w sobie nienawiść wobec innych
ludzi. Jestem przekonany, że znajdą się w Stanach gangsterzy,
którzy w ostatecznym rozrachunku zaliczeni zostaną do grona
zbawionych, oraz „dobrzy obywatele”, którzy nigdy nie otrzymali
nawet mandatu, bez krwi na rękach, ale z trucizną w sercach,
mogącą sprawić, że umrą bez odkupienia. Mentalność i postawa
gangstera (czy śródziemnomorskiego mafioso) czasami przypo-

mina rycerza-rozbójnika i nie jest zaskakujące, że odrobina religii wraca nieraz do jego życia – religii, nie tylko przesądu. (Przypomnijcie sobie zdumiewające nawrócenie Schulza Flegenheimera „Holendra”!) Z drugiej strony istnieją ludzie prowadzący życie tak, że korzystają jedynie z jakiegoś luksusu czy rozrywki, jeśli może to być odliczone od ich opodatkowanego dochodu – i jeszcze inni, których egzystencja opiera się na zasadzie unikania „wszelkiego konfliktu z prawem”. Dla nich powodem do wstydu nie jest gniew Boga (czy łyż Chrystusa), ale pogarda ze strony społeczeństwa czy potępienie przez państwo. Pozostają oni „po właściwej stronie prawa”. Grzeszyli tylko w myślach, starannie dobranymi słowami i w pełni legalnymi działaniami. Przystosowanie się do środowiska trzymało ich z dala od „psot”. Popełniają swoje zbrodnie zastępczo – czytając powieści detektywistyczne.

Jednak zbadanie statystyk kryminalnych pod kątem wyznaniowym wciąż pozostawia kilka pytań bez odpowiedzi. Stwierdziłem, że grzesznika należy odróżnić od przestępcy, ale przecież często obie te kwestie się pokrywają. W przedwojennej Holandii katolicy przejawiali najwyższą skłonność do przestępczości, po nich protestanci, Żydzi oraz osoby bezwyznaniowe. Na terenach mieszanych socjologiczny wzorzec wykazuje stopniowość, ale pozostaje faktem, że na terenach zdecydowanie katolickich występuje większa przestępczość niż w regionach czysto protestanckich. Warto zauważyć jednak, że w Niemczech najwięcej głosów popierających nazistów padło w regionach luterańskich ze szczególnie niską stopą przestępczości. Jest to ważna okoliczność rzucająca dodatkowe światło na omawiany problem.

Wobec tego do sceny katolickiej przynależy nie tylko przestępca, ale i *grzesznik*. Podczas gdy niezdrowa koncentracja na grzechu ma charakter zdecydowanie jansenistyczny i obcy zdrowej postawie katolickiej, grzesznik nie mniej niż przestępca jest integralną częścią świata katolickiego. Religia nie jest w pierwszym rzędzie działaniem etycznym. Katolik musi być przede wszystkim człowiekiem chrystocentrycznym: wierzącym, czcicielem, kochającym Boga (i Jego obraz). Jego religią, ponad wszystko inne, jest wiara, miłosierdzie i liturgia, a nie „służba publiczna” i organizowanie wspólnoty, aby wychowywać posłusznych podatników. Nawet sprzeciw wobec rozwodów, sztucznej kontroli urodzeń czy kra-

dzieży w sklepach należy do wniosków wynikających z naszej wiary, a nie do jej istoty. Z łaską Bożą oraz wewnętrzną siłą swego „królewskiego kapłaństwa” grzesznik może stać się świętym z dnia na dzień. Grzech zasmuca więc i przygnębia, ale nie szokuje prawdziwego katolika.

Warto zwrócić uwagę, że protestantyzm przywiązywał początkowo przesadną wagę do transcendentnego i teocentrycznego charakteru chrześcijaństwa. Maksyma Lutra „jedynie wiara” była rozszerzeniem myśli św. Augustyna „kochaj (Boga) i rób co chcesz”. Kalwin zaś przedstawił swoją: „chwała jedynie Bogu”. Dialektyczny i ewolucyjny charakter protestantyzmu, zarówno w tej, jak i w wielu innych dziedzinach, przyniósł w rezultacie zupełne odwrócenie pierwotnego nastawienia. Myśl Lutra „jedynie wiara”, w połączeniu z odrzuceniem dobrych uczynków, przyniosła w naszych czasach „Ewangelię społeczną” i nacisk na „czyny, nie słowa”. Sądzę, że gdyby Luter żył dzisiaj, czułby znacznie bliższy związek z niektórymi spośród naszych mistyków, niż z częścią „oświeconych i tolerancyjnych” pastorów z „kościół społecznych”.

Przestępczość i grzech przyjęły, bez wątpienia, „nowy” charakter w świeckim, postprotestanckim świecie. Przekroczyły ramy zwykłego kodeksu czy taniego katechizmu. Z jednej strony mamy do czynienia z indywidualną zbrodnią cechującą się takim wyrachowaniem i potwornością, że można się zastanawiać, czy sprawca w ogóle jest człowiekiem. Nie jest on już po prostu grzesznikiem, a tym samym potencjalnym świętym, ale jedynie pośrednikiem zła, zaprzeczającym stworzeniu. Jak człowiek, który brutalnie zamordował swą matkę i 43 inne osoby na pokładzie samolotu, przypomina on raczej upiora w społeczeństwie, skądinąd dobrze wychowanych, „porządných” obywateli, jako ponure przypomnienie, że nawet w ich faryzejskim egocentryzmie muszą wybierać między Bogiem i diabłem.

Z drugiej strony, na Północy mamy do czynienia z wielkimi, bezosobowymi i doskonale legalnymi przestępstwami mas. Na Południu niegodziwość ma zawsze zdecydowanie osobisty charakter: albo ktoś dołączy do przestępców, albo nie. Albo ktoś zgwałci zakonnicę i poderżnie jej gardło, albo stanie po stronie aniołów i sam zostanie stracony. Krwawe orgie hiszpańskiej wojny

domowej, terror Komuny Paryskiej czy okropieństwa rewolucji rosyjskiej nieznane są „postępowej Północy”, gdzie grzech i przestępstwo zostały zdegradowane jedynie do rangi „choroby psychicznej” czy „złego funkcjonowania w warunkach społecznych”. Nagłówki gazet, takie jak „RAF i RCAF masakrują 150 000 w Dreźnie” czy „Operacja Zabójca: Tysiące usmażone w napalmie”, diabolicznie radują serca patriotycznych gospodyń domowych słuchających przy śniadaniu lekkiej muzyki z radia. Prawdziwie nowoczesny grzesznik nie posiada żadnych odkupiających cech chrześcijanina wezwanego do pokuty. Jako członek olbrzymiego *Société Anonyme*, papugującego ukute powiedzenia, myślącego i robiącego to, co „naturalne”, czerpie on zastępczą i sadystyczną przyjemność „dobrego obywatela” patriotycznie przyglądającego się, co jego państwo funduje innym. (Pamiętacie królową piękności z Zachodniego Wybrzeża, która otrzymała przywilej zakreślenia szminką krzyżyka na mapie Tokio, by zaznaczyć miejsce przeznaczone do zbombardowania?). Czując się często niepewny i chwiejny, jako osoba znajduje on schronienie w zbiorowym „patriotyzmie”, który jest, jak bez ogródek określił to dr Johnson, schronieniem łajdaków. Nowoczesny grzesznik nie zrozumiałby nawet, jeśli kazano by mu paść na kolana. Przecież był całkiem w porządku, nieprawdaż? Przecież statystyki to potwierdzają, czyż nie? A przecież nauka płynąca z Pisma jest w tej kwestii dobitnie jasna: „Nie łącz się z wielkim tłumem, aby wyrządzić zło!”

Dzieli nas wieki od widowiska, jakie stanowił król Henryk II, idący w porwanej koszuli, z popiołem na głowie, pokutujący za podżeganie do zamordowania św. Tomasza Becketa. Jego poddani patrzyli na to z lękiem i zrozumieniem: bo był pokutujący człowiek, bo był przebaczący Bóg i był niekończący się dramat starego Adama. Pamiętali również, że Pan, umierając na krzyżu, obiecał wieczną chwałę łotrowi i że u jego stóp płakała Maria Magdalena, święta, niegdyś nierządnicą, i że z tego powodu zawsze jest nadzieja dla chrześcijanina będącego grzesznikiem i przestępcą. ■

thum. Jacek Łuczak